Zośka Borucińska

Las Rąk

Zośkę i jej LAS RĄK poznałam w czasach wybuchu kryzysu na granicy polsko-białoruskiej, kiedy LAS był centrum dowodzenia i głównym magazynem rzeczy dla ludzi w drodze. Zobaczyłam nie tylko doskonale zorganizowaną akcję pomocową, nie tylko fantastyczny, kolorowy, różnorodny, zachwycający sklep-galerię rzemiosła, ale przede wszystkim Zośkę. Uśmiechniętą, niezwykle bezpośrednią, naturalną. Osobę, od której biło ciepło i serdeczność. A jednocześnie widać było pewność i uważność w pomaganiu.

Musicie też ją poznać.



Ręcznie robione

Czym się zajmowałam zanim stworzyłam LAS RĄK? Wszystkim po trochu – obwąchiwałam świat. Czasem mówię, że wiem wszystko o niczym i nic o wszystkim.

Wykształcenie mam humanistyczne. Pracowałam w teatrach plastycznych, byłam scenografką, animatorką, reżyserką, pisałam bajki i piosenki dla dzieci. LAS RĄK wymyśliłam, bo po prostu nie było takiego miejsca. Mój młodszy syn, Franciszek, jest trochę ojcem chrzestnym LASU – w ciąży z owym będąc, musiałam wymyślić sobie jakąś aktywność. Nie mogłam już wisieć sześć metrów nad sceną i malować swoich ukochanych bohomazów jako scenografka, więc wymyśliłam ręcznie robioną

biżuterię.

Zaczęłam ją wytwarzać, nosić, rozdawać, zaczęło się to podobać w rozmaitych niszowych miejscach i stwierdziłam, że jest to niezły pomysł na zarabianie w rodzinie artystów (w wielkim cudzysłowie „artystów”, powiedzmy, że rzemieślników aspirujących). No i tak to się zaczęło.

Pojawiając się na targach rzemieślniczych, które szesnaście, osiemnaście lat temu zaczęły być modne, zauważyłam, że jest sporo ludzi takich jak ja – czyli naturszczyków rękodzielniczych, którzy tworzą ciekawe i nietuzinkowe rzeczy. Nie było wtedy w Warszawie, nie ma chyba w dalszym ciągu takiego miejsca, które łączy, patetycznie metaforyzując, sacrum i profanum, czyli kunsztowne rzeczy z wysokiej półki rzemieślniczej z fajnymi, prostymi obiektami ręcznie robionymi – takimi jak breloczki z chomikiem, zakładeczki z kotami itd. Miejsca, gdzie sztuka użytkowa rzeczywiście ma swoje miejsce na równi ze sztuką tzw. “wyższą” – bez dzielenia ich na lepszą i gorszą.



Las Rąk – miejsce dla każdego

Chciałam znieść pozorną, sztucznie kreowaną elitarność galerii sztuki, galerii designu, galerii rzemieślniczych (wtedy rękodzielniczych chyba jeszcze nie było). W założeniach i marzeniach LAS RĄK miał być miejscem dla każdego. Zarówno dla studenta, który ma trzy dychy w kieszeni, jak i dla pana prezesa chcącego podarować komuś coś bardzo ekskluzywnego i unikatowego. I to się chyba, ku mojej wielkiej radości, trochę udało.

LAS RĄK to miejsce, które gromadzi rękodzielników z całej Polski – zarówno uznanych twórców (czasami nawet profesorów szkół i akademii), jak i twórców nieletnich, uzdolnionych amatorów, którzy tworzą ciekawe, nietuzinkowe rzeczy. Mamy tu wszystko: wspaniałą ceramikę, każdy rodzaj biżuterii, zegarki, unikalne lalki, zabawki, magiczne witraże, poduszki, torby, torbiszcza i torebunie, dekoracje ścienne, breloki, magnesy, zakładki do książek. Wszystko to, co mogą stworzyć utalentowane dłonie.











Artysta to niekoniecznie jednocześnie dobry handlowiec, czy dobry menedżer własnej “kariery”. To osoba, która tworzy “coś” wyjątkowego. Postanowiłam tych nietuzinkowych ludzi wesprzeć. Tu zresztą nasuwa się pytanie, dlaczego państwo nie pomaga miejscom promującym polskie rzemiosło? Po zamknięciu rozkradzionej Cepelii LAS RĄK jest chyba ostatnią galerią z szerszą ofertą polskiego rękodzieła.

Artyści starają się sprzedawać swoje dzieła w LESIE RĄK – i mamy na tym polu pewne sukcesy.
Staramy się też pomagać w inny sposób, np. pośrednicząc w dystrybucji paczek foodsharingowych. Tak, niektórym uznanym Twórcom brakuje na jedzenie.

LAS RĄK w moich założeniach miał być miejscem pomocowym i życzliwym dla każdego. Takim

miejscem, gdzie (jak piszemy na szybach naszej siedziby na Marszałkowskiej) każdy ma się czuć dobrze i bezpiecznie, gdzie każdy może uzyskać, jeśli nawet nie realną pomoc, to przynajmniej dobre słowo, przekierowanie, wsparcie, informację itd. I to też, ku mojej wielkiej szczęśliwości, chyba się troszeczkę udało.

„Biznes” fenomen?

LAS RĄK od 16 lat jest jednoosobową działalnością gospodarczą – nie nazwałabym tego “biznesem”. Utrzymuje mnie i moją rodzinę, skromnie, ale jednak. Przez pierwszych kilka lat pracowałam tu 7 dni w tygodniu, po 14 godzin dziennie, a dzieci wychowały się pod stołem. Całkiem zresztą były zadowolone z tego podstolikowego miejsca, bo tu przychodzili zawsze fajni ludzie, można było z kimś porozmawiać, coś ciekawego zobaczyć.

Branża rękodzielnicza nie jest łatwa i nigdy taka nie była, szczególnie w Polsce, szczególnie w czasach kryzysu gospodarczego. Natomiast coraz więcej jest świadomych ludzi, którzy chcą mieć kontakt z czymś, co nie jest chińskim badziewiem czy masówką… A przede wszystkim – bardzo to kocham. I lubię mówić, że jeszcze nigdy nie pracowałam, bo zawsze starałam się, żeby praca sprawiała mi przyjemność.

Uważam to za fenomen, że po 16 latach nadal uwielbiam ten bałagan, chaos rękodzielniczy, chaos humanitarny, ludzki, czasem emocjonalny. Ale widocznie tego właśnie potrzebuję. Las jest trochę odbiciem mojej natury – także jej chaotycznego aspektu, którego nigdy się zresztą nie wypierałam (*śmiech*).

Jestem ADeHaDowcem, więc potrzebuję różnych bodźców i różnych realizacji. I LAS “robi mi dobrze”, mam zresztą nadzieję, że nie tylko mnie.





Trzecia kromka

Jak to się stało, że LAS RĄK stał się przystanią lub domem rozmaitych inicjatyw humanitarnych? Skąd się to wzięło?

Mam trochę specyficzny genotyp dzięki rodzicom, którzy byli (śmieję się, ale, oczywiście, z dumą, radością i podziwem) społecznikami-idiotami. Z dzieciństwa pamiętam, że tata jeździł z chłopcami z domu dziecka w góry, a mama jeździła z dziewczynkami z domu dziecka nad morze. Tata

na emeryturze zajmował się osadzonymi w więzieniu z wieloletnimi wyrokami.

Wzajemnej pomocy i życzliwości było w moim domu zawsze bardzo dużo i w rezultacie jest to dla mnie w pewnym sensie naturalna aktywność. Jeśli widzi się kogoś, kto potrzebuje wsparcia, zupełnie naturalnym, w moim odbiorze, mechanizmem jest przynajmniej podjęcie próby pomocy takiej osobie, próba wsparcia albo znalezienia rozwiązania.

Żyjemy w czasach bardzo niesprawiedliwych, bardzo spolaryzowanych, zarówno pod względem finansowym, jak i pod względem bezpieczeństwa, dostatku, ogólnie rozumianego dobrostanu. I to jest nasz ludzki obowiązek dzielić się trzecią kromką chleba. Dziadek Stasio, wielbiciel rowerów, pracownik kolei, zawsze mówił, że *jak masz trzy kromki chleba, dziecko, to się dwiema najesz*. I tak to rozumiem właśnie, że ta trzecia kromka jest dla tego, kto nie ma ani jednej.

Pomoc w LESIE była obecna zawsze – domy dziecka, absolwenci owych, samotne, młode matki, seniorzy, warsztaty darmowe, społeczność LGBTQ, zbiorki rzeczy, pieniędzy, przekierowywanie i administrowanie wsparcia, realizacja recept, zakup niezbędnych do życia rzeczy, wsparcie "demokratycznych"… Kompletnie tego nie nagłaśnialiśmy – dalej mamy z tym problem po prostu – trzeba robić, a nie mówić o robieniu. Pomoc "bardziej nagłaśniana" (ze względu na olbrzymią skalę potrzeb) zaczęła się chyba podczas kryzysu na granicy polsko-białoruskiej, od Usnarza, gdzie jeździliśmy z pieniędzmi i jedzeniem. A kiedy wróciłam bezpośrednio z pomocy granicznej, rozeszła się wieść, że pomagamy zamkniętym ośrodkom, grupom pomocowym na granicy, indywidualnym aktywistom w "strefie zamkniętej", że robimy duże transporty rzeczy na granicę (wszystko oczywiście jest udokumentowane, jesteśmy transparentni w wydatkach) i ludzie zaczęli nam przesyłać paczki, przekazywać pieniądze etc.

Tylko dzięki wspanialej Danusi Kuroń, która nieomal zmusiła mnie do podsumowań, wiemy (przynajmniej mniej więcej), co się działo – a działo się dużo.

Szacunkowa waga przekazanych na granicę rzeczy to 12 ton (w tym: kilka tysięcy śpiworów, kilkanaście tysięcy sztuk ocieplanej odzieży zimowej w tym czapki, kominy, kurtki, polary, spodnie narciarskie, legginsy, bielizna termiczna, skarpety sportowe i wodoodporne, kilka tysięcy par zimowych butów, folii TARP, kilkanaście tysięcy porcji żywnościowych – batonów energetycznych, puszek rybnych, pasztetów drobiowych, czekolad, racji żywnościowych, sucharów wojskowych, żywności liofilizowanej, kilkanaście tysięcy karimat, ciemnych plecaków, kaloszy ocieplanych, termosów obiadowych i do ciepłych płynów, wielokabli, ładowarek, powerbanków, telefonów komórkowych, folii NRC, ogrzewaczy chemicznych, kuchenek gazowych, palników etc. Na granicę kursowało z LASU 16 dużych aut, około 60 osób przez prawie rok codziennie pakowało i ekspediowało pomoc. Ku usprawnieniu prac zbiórkowo-aprowizacyjnych i w odpowiedzi na „chaos pomocowy" na terenie Polski, powstał mini-poradnik *„jak sensownie przeprowadzić zbiórkę na granicę"*. Potem była zrzutka covidowa – na zabezpieczenie osób ratujących i "osób w drodze".

Nie tylko kanapki



Co robimy aktualnie?

Od prawie pięciu lat co poniedziałek robimy kanapki dla osób w kryzysie bezdomności, pomagamy dorosłym osobom w spectrum autyzmu, staramy się na bieżąco reagować na zło i niesprawiedliwość dookoła.

Często otrzymujemy drobne, dobrowolne datki. Osoby chcące pomóc mają w LESIE puszeczkę z informacją o tym, co robimy, i mogą tam wrzucić grosik, albo resztę z zakupów u nas (to się często zdarza). Mamy też stałych darczyńców „w naturze". Zwykle, gdy napiszę posta "proszalnego" na Facebooku – odzew jest. Jest np. taka anonimowa osoba, która przysyła nam kurierem sery i masła. Bez dodatkowego proszenia regularnie jesteśmy zaopatrywane w folię aluminiową przez jednego, wspaniałego człowieka.

A jak nie ma na serek i na pasztecik z zewnętrznych datków, to po prostu kupujemy z "leśnej kasy". Część dochodu LASU RĄK od zawsze była przeznaczona na pomoc i nie do końca akurat ten "kurek" archiwizuję. Po prostu staram się zachować płynność – a jak kończą się środki "powierzone przez życzliwych" (co skrupulatnie liczę) sięgam do kasy leśnej, po prostu. Na szczęście żadnych długów firmowych nie mam :).

Wspaniałym skutkiem faszystowskiej napaści na LAS RĄK w lipcu tego roku jest to, że udało nam się zebrać na zrzutce ponad 200 tysięcy złotych. Ponieważ środków na pokrycie strat potrzeba było znacznie, znacznie mniej, w porozumieniu ze Zrzutką.pl około 90% tych pieniędzy przekazałyśmy czternastu różnym inicjatywom pomocowym, skierowanym do bardzo różnych grup i bardzo różnych ludzi w potrzebie. I to, że mogłyśmy ich wesprzeć, szalenie nas cieszy. Po to właśnie jest LAS – a od zawsze wierzymy, że zło potrafi się zamienić w dobro.

Ambasador Ukrainy Vasyl Bodnar na Facebooku:

Miałem zaszczyt poznać dzisiaj Pani Ewę i Pani Zofię z LAS RĄK laboratorium rękodzieł. Bardzo serdecznie podziękowałem im za ich postawę, za dobre serca i pomaganie ludziom. Dostałem piękny prezent – kwiatuszki w narodowych barwach Ukrainy i Polski. Za co jeszcze raz dziękuję.
Zachęcam do zwiedzania tego pięknego miejsca sztuki – tysiące różnych wyrobów ręcznie zrobionych (przy ulicę Marszałkowskiej 140 w Warszawie).

na zdjęciu:
Ewa Borguńska, Zośka Borucińska i Vasyl Bodnar



Jak ptaki

Ludzie do aktywistycznej, społecznej pracy przyszli, co mnie absolutnie uszczęśliwia, właściwie sami – poinformowani pocztą pantoflową. Czasami woolontariuszek i wolontariuszy jest więcej, czasami mniej. Są to zawsze cudowne, wspaniałe, wrażliwe społecznie osoby. Czasem znikają, niekiedy się wymieniają, odchodzą i wracają. Bardzo, bardzo różnie. Ruch, ruch ludzki w LESIE jest ZAWSZE.

Do Lasu niejako automatycznie lgną zarówno ludzie w potrzebie, jak i ludzie, którzy w realizacji tych potrzeb deficytowych chcą pomagać. Co jest dla nas i dla LASU wielkim komplementem. I to się

dzieje po części samo. Rozkręciliśmy, dzięki wspaniałym wolontariuszom, punkt pośrednictwa foodsharingowego – 4 razy w tygodniu odbieramy i rozdajemy jedzenie osobom w rozmaitych deficytach. Bartosz Łepecki, Radek Białas – to są osoby, które wkładają tu mnóstwo energii, serca i pracy – niejako z trzeciego rzędu. Kochamy Was, Chłopaki – dzięki Wam setki ludzi otrzymuje tę “trzecią kromkę chleba”.

Globalnie – do ośrodków pomocowych, odbiorców indywidualnych, medibusów i lwobusów relokujacych ludzi z okupowanej Ukrainy, obsługiwanych przez niezawodnych Asymetrystów, warszawskich jadłodzielni – od czterech lat przez LAS “przeszło” około ośmiu ton jedzenia: kanapek, słodkich bułek, sałatek, gotowych dań i pieczywa.

No i dziewczyny cudowne, robiące kanapki – Ewa Borguńska, Julie Walecka, Ania Dołgolewska i te, które robią od czasu do czasu, w tym pochodzące z Ukrainy. Kanapki “z sercem” co poniedziałek, od prawie 5 lat dokarmiają osoby w kryzysie bezdomności i osoby senioralne, podopiecznych fundacji “Daj Herbatę”. Leśnym przyjacielem jest też nieoceniony mecenas Adam Kuczyński, którego niewyobrażalna cierpliwość warta jest nie mszy a całego (świeckiego) kościoła! Dziesiątki osób i spraw które LAS Rąk “przynosi w ząbkach” z kwileniem “Adam zrób coś bo…”. I on to znosi, nie blokuje mojego telefonu i dalej, pro bono, skutecznie i wspaniale pomaga.

Z dobrodziejstwa foodsharingu korzysta m.in. np. pani Lena, która mieszka w bloku, którego mieszkańcami jest wiele osób 70-, 80-, 90-letnich. Część z nich nie wychodzi z domu, bo bez windy nie wejdą z powrotem na czwarte piętro. Emerytury wystarcza im na opłaty i leki. I ona odbiera od nas co tydzień duże paki kanapek i słodkich wypieków. Las podarował jej torbę na kółkach, żeby kobieta się nie złamała pod ciężarem swojej opiekuńczości.

Mnóstwo, mnóstwo wspaniałych, dobrych ludzi, którzy tak naprawdę zlatują się jak ptaki – kiedy trzeba coś zrobić. Mamy to szczęście w LESIE, że wołamy o pomoc i tę pomoc otrzymujemy. Leśny głos jest słyszalny.. i mamy nadzieję, że tak zostanie.

Dziękuję za to i dziękować będę zawsze!




ONLY
POLISH
HANDMADE
100%
TYLKO
POLSKIE
RĘKODZIEŁO
LAS RAK
HANDMADE HEAVEN



Ruch dobrych

Środków publicznych na działalność humanitarną nie chcemy pozyskiwać – LAS to jednoosobowa działalność gospodarcza. Nie chcemy też zakładać fundacji ani stowarzyszenia. Prowadziłam rozmaite NGOs-y, ale bardziej o profilu teatralno-artystycznym, plastycznym.

To jest najbardziej płynne, transparentne i fair, że opieramy się na ruchu dobrych: dobrych ludzi, dobrych serc, dobrych gestów. I na wsparciu i pomocy wzajemnej. Myślę, że to się sprawdza i nie ma sensu komplikować życia i plątać różnych nitek, sznurków, linek przez powoływanie do życia kolejnego NGO-su, który będzie miał swoje koszta administracyjne, księgowe i inne. Wsparcie ze strony LASU wypływa naturalnie z naszych potrzeb, z potrzeb ludzi, z chęci pomocy. Nie chcemy tego zmieniać. Nie chcemy skupiać się na jakichś konkretnych grupach, nie chcemy wybierać “komu trzeba pomóc najbardziej”. Działamy intuicyjnie i spontanicznie. Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje, a jest w czym “wybierać”.

Nigdy nie śmiałam oceniać, które wsparcie jest ważniejsze, które jest mniej ważne, które grupy, które osoby, które żyjące stworzenia są bardziej “warte pomocy”. Uważam, cytując klasyka, że “dla wszystkich starczy miejsca pod wielkim dachem nieba” i każdy może wybrać sobie jakąś niszę, którą wspiera. Są pieski i kotki bezdomne, są ludzie, dzieci, seniorzy, bezdomni młodzi ludzie, osoby uchodźcze, z niepełnosprawnościami, “w drodze”. Na świecie jest armia niesprawiedliwości, mnóstwo nierówności, krzywd i cierpienia. Jak wiemy “sprawiedliwość społeczna” to utopia, więc naprawdę, jeżeli ktoś ma ideę, chęć i kawałek miejsca w sercu, żeby coś zrobić, zawsze kogoś, coś znajdzie. Samo hasło ”wybrać komu pomóc”, brzmi traumatyzująco i segregujaco.

Małą łyżeczką

Moją ideą jest metoda zmiany świata “małą łyżeczką”. A wielkim marzeniem – by ją upowszechnić.

Nie zgadzamy się z przekonaniem, że żeby pomagać, trzeba mieć wielkie pieniądze, wpływy czy możliwości. Chciałabym, chcielibyśmy upowszechnić ideę pomagania małą łyżeczką, czyli odrobinka, ale systematycznie lub grupowo.

Dzięki takim działaniom, dzięki naszym przyjaciołom, dzięki większej bądź mniejszej grupie znajomych, przyjaciół królika, czyjeś życie może być zmienione, poprawione, lub „tylko” ułatwione. Czasem wystarczy dziesięć złotych i ekipa życzliwych ludzi.

Przykład: co dwa, trzy miesiące przychodzi do nas seniorka, przemiła, uroczo uśmiechająca się starsza pani, która przynosi albo kanapki dla osób w kryzysie bezdomności, albo jakieś warzywka, mięska, słodycze. Zawsze przeprasza, że tego jest tak mało, ale to jest ogromnie wzruszające – widać, że ta pani nie jest osobą specjalnie zamożną, a zawsze stara się pomóc tym, co ma, podzielić się z tymi, którzy nie mają nic. I ponownie – masz trzy kromki chleba… Cóż, dwiema się najesz.

Wielką radością mnie napełnia, że udało mi się kilka razy zachęcić ludzi “spoza pomocowej bańki” (na przykład naszego wspaniałego księgowego Michała Rewuckiego z KONTEXU) do pomocy różnym grupom społecznym, o których istnieniu nie mieli w ogóle pojęcia. A Michał zachęcił swoich współpracowników i tak się to toczy. Zapraszamy do LASU kolejnych “michałów’ □□

Należy podkreślić to, że młodzi ludzie w swoich “bańkach” są zupełnie oderwani od tego, co dzieje się na świecie. Mają swój bezpieczny kącik i tak naprawdę te wszystkie strefy zagrożeniowe związane z brakiem pokoju na świecie, brakiem sprawiedliwości społecznej i tak dalej i tak dalej są im zupełnie nieznane. Dobrze jest im o tym mówić, nie w sposób *atakuńczy* i napastliwy, ale w sposób dający im siłę sprawczą, możliwość zauważenia, że mogą pomóc różnym ludziom, że niewiele trzeba, że właśnie te trzy kromki chleba może niekoniecznie są niezbędne i że dwiema człowiek też się naje. Myślę, że gdyby każdy człowiek raz w miesiącu przeznaczył jakąś, nawet niewielką, kwotę albo kilka godzin swojego czasu na pomoc ludziom w dużo gorszej od siebie sytuacji, to poprawa świata byłaby naprawdę zauważalna – potrzeb i nierówności jest mnóstwo, wystarczy rozejrzeć się wokół.

A jak już wcześniej mówiłam, nie mamy prawa, nie mam prawa, nie czuję się odpowiednią osobą i w ogóle nie wiem, czy są takie odpowiednie osoby, żeby oceniać w jakikolwiek sposób komu pomoc jest bardziej a komu mniej potrzebna. Powinny być programy w mediach publicznych, które zachęcają do tego, żeby firmy, które są stabilne, majętne, zasobne – przeznaczały, nie wiem, pół promila swojego dochodu na jakieś inicjatywy pomocowe. Każdy człowiek jest wszechświatem i uratowanie jednego człowieka to uratowanie świata. To się w mojej głowie od dekad idealizmu XIX-wiecznego zupełnie nie zmieniło.

Odrobić lekcje

Czego mi brakuje? Sprawiedliwości społecznej i pokoju na świecie. Wierzę, że człowiek jest z natury dobry, tylko że często jest zagubiony albo nieszczęśliwy, albo zmanipulowany, a żyjemy, sprawdziło się przekleństwo, w ciekawych czasach i czasami bardzo ciężko jest odróżnić, co tu się tak naprawdę dzieje.

W związku z tym może zamiast krzyczeć i kopać, zacznijmy powszechniej pomagać, bo to jest bardzo ważne. Bardzo ważna i podstawowa jest praca organiczna, praca u podstaw, praca edukacyjna, partnerskie rozmowy z młodymi ludźmi. Myślę, że na tym powinniśmy się skupić i o tym powinniśmy myśleć i to robić, skoro nasza przepiękna ojczyzna zaniedbała w najważniejszych chwilach transformacyjnych edukację społeczną, edukację obywatelską, edukację demokratyczną – teraz trzeba po prostu odrobić zaległe lekcje. Niektórzy zdają maturę po pięćdziesiątce, to chyba tak jest właśnie z tym krajem. O absolutorium pomyślimy potem. Tak, trzeba nadrobić zaległości i mimo wszystko nie tracić nadziei.

Co mogłabym dodać jeszcze? Jest we mnie rodzaj goryczy, że to nie my powinniśmy się zajmować tym, że seniorzy są głodni, albo że nie ma elementarnej pomocy dla uchodźców z terenów okupowanej Ukrainy. Tym systemowo powinno zajmować się państwo, a my je powinniśmy jedynie wspierać. A rzeczywistość jest taka, że my to państwo wyręczamy i to jest społecznie i obywatelsko po prostu nie w porządku…

Tak jak wspominałam wcześniej, żyjemy w kraju pełnym nierówności, mamy do czynienia z jakąś gigantyczną, niepojętą polaryzacją społeczeństwa. Mamy ludzi bardzo bogatych, bardzo biednych, bardzo skrzywdzonych przez los, bardzo nagrodzonych czy wyróżnionych przez los. I oczywiste jest to, że to w jakiej rodzinie się urodziliśmy, w jakim miejscu, jest absolutnie kwestią przypadku, więc nie jest to ani nasza wina, ani nasza zasługa. Elementarne poczucie jedności społecznej, wspólnoty ludzkiej powinno nas nakłaniać, jeśli nie zmuszać do troski, pomocy wzajemnej. Mamy różne starty, więc pamiętajmy o tym, że żadne “rozdanie” nie jest sprawiedliwością.

Miejsce bezpieczne

LAS RĄK jest dla mnie miejscem bezpiecznym. To jest przestrzeń, gdzie ludzie mogą dawać sobie radość, kupując piękne przedmioty, gdzie pomaga się osobom deprecjonowanym, gdzie przytulisko warsztatowe mają między innymi wspaniałe transdziewczyny pod wodzą Twórczej Akacji Zefir. Miejsce, które przyciąga i gromadzi ludzi wrażliwych, chętnych do niesienia pomocy. Miejsce, gdzie zarówno seniorzy, jak i młodociane osoby mogą czuć się swobodnie, dobrze i może czasami chociaż trochę szczęśliwie.

Zośka

Kim jestem? Jakbym się określiła?

Jestem po prostu Zośką z LASU, jestem osobą, która stara się być przydatna, stara się być utylitarna, w jakimś takim pozytywistycznym chyba myśleniu. Jestem absolutnie zwyczajną osobą.

Jestem matką dwóch fajnych, intensywnych, wysokich, skomplikowanych synów. Jestem rzemieślniczką. Jestem matką dwóch jeszcze bardziej skomplikowanych kotów.

Z pokorą dziękuję “losowi” za cudownych ludzi wokół, za trwanie LASU.



ps.

Wiem – i wiemy też w LESIE – że pomaganie czasem nie jest łatwe, szczególnie osobom indywidualnym. Istnieje takie, dość powszechne zjawisko jak asymetria wdzięczności, która uruchamia mechanizmy obronne ego – w szczególności racjonalizacje oraz projekcje. Teoretycznie powinniśmy lubić osoby, które nam pomagają – ale ludzka psychika reaguje czasem odwrotnie (zagrożenie dla samooceny, fikcyjne “dźwiganie długu wdzięczności”, tzw. efekt Benjamina Franklina – podświadome poczucie zachwiania autonomii, wręcz psychotyczny ciężar konieczności rewanżu, dysonans poznawczy “uważam się za osobę silną a tu takie rzeczy..”). Rozumiemy, że przyjmowanie pomocy też jest trudne. Nie pomagamy, żeby ktoś “był wdzięczny”. Pomagamy, trawestując klasyka, bo “choć nie opłaca się być przyzwoitym ale warto”. Bo ktoś po prostu powinien to robić, bo nierówności bolą. **Bo tak trzeba.**

rozmowę z Zośką przeprowadziła i spisała Ewa Borguńska

zdjęcia: strona FB Lasu Rąk

przeczytaj też rozmowę z Zośką na portalu ngo.pl

Zośka mówi:

***Do Lasu automatycznie lgną zarówno ludzie w potrzebie, jak i ludzie, którzy w realizacji tych potrzeb deficytowych chcą pomagać. (…) Mnóstwo, mnóstwo wspaniałych, dobrych ludzi, którzy tak naprawdę zlatują się jak ptaki, jak trzeba coś zrobić. Mamy to szczęście w LESIE, że wołamy o pomoc i tę pomoc otrzymujemy. (…) To jest to miejsce, gdzie ludzie mogą dawać sobie radość. Miejsce, które przyciąga i gromadzi ludzi wrażliwych, chętnych do niesienia pomocy. Miejsce, gdzie zarówno seniorzy, jak i młodociane osoby mogą czuć się swobodnie, dobrze i może czasami chociaż trochę szczęśliwie*.**

Tak, dokładnie tak jest. Mnóstwo ludzi chce zrobić coś pożytecznego, ważnego, pozytywnego. Stąd np. niezwykła popularność Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, ale to akcja tylko raz w roku. Organizacji, miejsca, gdzieś w pobliżu, gdzie można się zaangażować nie tylko od święta trzeba poszukać, gdzieś, skądś się dowiedzieć. To dlatego sześć lat temu stworzyliśmy https://obywatelepro.pl/ i opowiadamy o społecznikach, miejscach, organizacjach, do których można dołączyć. Stworzony przez Zośkę LAS RĄK jest takim miejscem.
